

KATARZYNA

NOSOWSKA

POWRÓT Z BAMBUKO



[fragment książki](#)

Właśnie mijają dwa lata od wydania *A ja żem jej powiedziała*, a ja nadal jestem przed pięćdziesiątką. Tuż po czterdziestych urodzinach postanowiłam, że odtąd będę przed pięćdziesiątką, zatem od długiego czasu jestem w tym samym wieku. Postanowiłam również, że gdy skończę pięćdziesiąt lat, to już do końca, do chwili ostatecznego rozstania z personą Nosowską, będę po pięćdziesiątce. Jeśli uczynicie analogiczne postanowienie, przyjdzie czas, gdy wszyscy będziemy w tym samym wieku.

Na początek jestem Wam winna ogromne podziękowania. Oddawałam w Wasze ręce poprzednią książkę, licząc nieśmiało na odnalezienie ludzi czujących podobnie, a otrzymałam żywy dowód na jednojajowe podobieństwo, dalece wykraczające poza płęć, stan posiadania, przynależność polityczną czy religijną. W czasach, gdy tropienie różnic i szukanie podziałów zdaje się stanowić fundament codzienności, razem odnaleźliśmy przestrzeń, w której spotkanie w prawdzie, bez lęku i wstydu, jest możliwe.

Dziękuję za to, że wiodąc średnio bogate życie towarzyskie, miałam wrażenie pozostawania w relacji z tak wieloma ludźmi. Konsekwencją tej nieoczekiwanej, lecz silnej bliskości było powstanie *Zmalowanych Wrót*, przedziwnie skonstruowanego spektaklu, który dostarczył dodatkowej energii i ułatwił nabranie pewności, że koncepcja

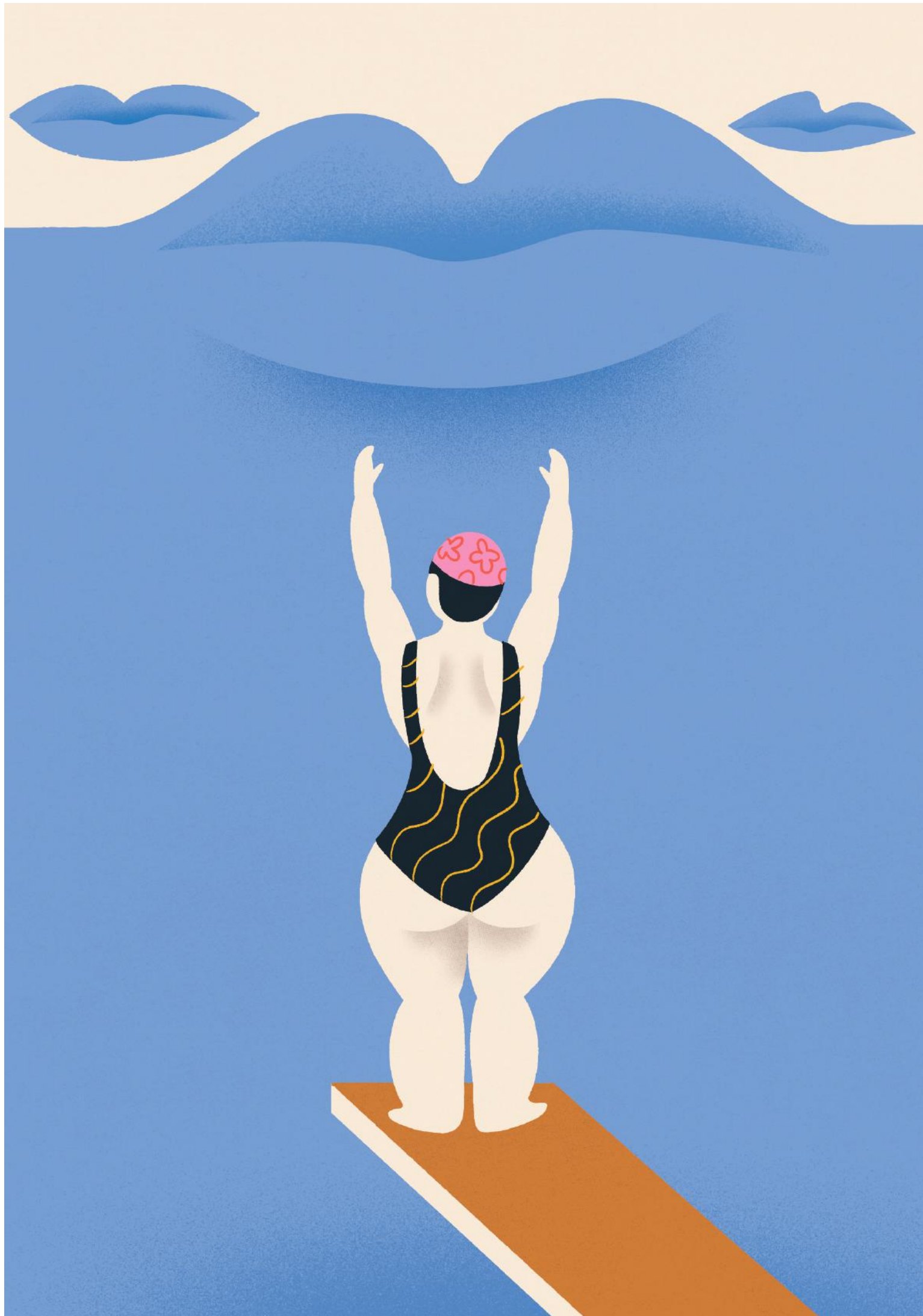
oddzielenia jest bardzo szkodliwa. Oczywiście prócz pełnych zrozumienia spojrzeń i serdecznego zbijania piątek były też baty od tych, którym z moją pisaniną nie po drodze, ale to w najmniejszym stopniu nie zachwiało moim przekonaniem, że jesteśmy tacy sami, a różnej twardości pancerze, jakie przywdzialiśmy na okoliczność bywania w świecie, chronią to coś w każdym z nas, co się żarzy, bez przerwy pulsuje.

W bambuko robi się nas, a czasem my robimy innych, gdy tylko podejdziemy do stołu, przy którym gra się w życie. Ja wyobrażam sobie, że Bambuko to kraina, która rozpościera się poniżej Krainy Przytomności. Spadamy do Bambuko, a konkretnie jesteśmy strąceni, przez specjalizującą się w strącaniu do Bambuko jednostki typu rodzina, znajomi lub twory systemowe, takie jak szkoła, Kościół, państwo.

Warunki panujące w Bambuko, zarówno atmosferyczne, jak i bytowe, są tak niekorzystne, że czasem pojawia się chęć ucieczki, powrotu do Krainy Przytomności, gdzie żyje się życie zupełnie inaczej. Do Krainy Przytomności można się dostać Schodami Olśnień. To takie niezwykle schody, których stopnie pojawiają się pojedynczo, jeden po drugim, dopiero gdy zrobimy krok. Wymaga to zaufania, odwagi i uważności, szczególnie gdy wspięliśmy się już znacznie powyżej Bambuko, ale sporo nas dzieli od Krainy Przytomności.

Powrót z Bambuko to opowieść o mojej wspinaczce moimi Schodami Olśnień, bo pamiętajcie, że każdy ma swoje, indywidualne. Oddając Wam tę książkę, nieśmiało marzę, że może doda ona otuchy stawiającym pierwszy krok lub wchodzącym na kolejny stopień.

**Co ludzie
powiedzą?**



Ludzie powiedzą, co zechcą, co im ślina na język przyniesie, bo ludzie, choć mogą, nie rezygnują z mówienia. Zachowują się jak dzieci cierpiące na chorobę lokomocyjną – one reagują wymiotami na wrażenia, jakich dostarcza podróż – tyle że do werbalnych torsji doprowadza przesuwający się błyskawicznie za szybami źrenic krajobraz rzeczywistości. Ludzi po prostu mdli od patrzenia na świat. Pamiętajmy jednak, że wymiotowanie rozczarowaniem jest chorobą, jak ta lokomocyjna.

Zastanawiam się, czy to jest nasze, polskie, czy ogólnoludzkie. Nie mogę tego sprawdzić, bo praktycznie nie rozmawiam z ludźmi podczas podróży. A nie rozmawiam, bo wstydzę się akcentu i tego, że popełnię błąd gramatyczny, i co ludzie powiedzą, jeśli mnie na tym przyłapią. Przewertowałam ostatnio sceny z własnego życia, by sprawdzić, ile razy dopuściłam się grzechu zaniechania z lęku przed opiniami ludzi. Ogarnął mnie wielki smutek. Bardzo dużo tego było. Ileż to razy wolałam zostać w domu, niż skorzystać z zaproszenia, bo się obawiałam, że źle wypadnę? Mnóstwo. Nie zliczę tych momentów, gdy z głupim uśmiechem kiwałam głową w milczeniu, gdy inni dyskutowali, aż furczało, bo bałam się, że palnę coś nie dość mądrego.

Potrafiłam siedzieć na krześle, gdy mój pęcherz był bliiski eksplozji, bo bałam się, że ludzie w pomieszczeniu zobaczą mój wielki tyłek zmierzający do toalety i coś na jego

temat powiedzą. Wolałam podpierać ściany, przekonana, że głupio się ruszam; głupio w ocenie innych tańczących. Jadłam, niemal płacząc, przesolone potrawy, żeby kelner nie pomyślał, że gwiazdorzę. Mrużyłam oczy w pełnym słońcu, ale nie wkładałam okularów przeciwsłonecznych z tego samego powodu. Gotowałam się na plażach ubrana od stóp do głów, by nie dostarczać plażowiczom pożywki w postaci wystawionego na widok publiczny nieidealnego ciała. Cierpiałam z bólu po operacji, ale nie nacisnęłam czerwonego guzika; nie chciałam budzić pań pielęgniarek. Schodziłam z drogi idącym z naprzeciwka. Nosiłam za ciasne buty. Nie zwracałam niepasujących ubrań. Przepraszałam, gdy zawinił ktoś inny. Nadstawiałam szyję wampirom energetycznym. Pozwalałam na szantaże emocjonalne. Dawałam się obrażać we własnym domu.

Mam koleżankę, która chce malować. Ma talent. Ma czas. Nie maluje. Siedzi sparaliżowana ze wzrokiem przyszpilonym do czystego płótna. Dlaczego? Trochę z obawy, że nigdy nie będzie malować tak, jak ci wszyscy malarze, których ceni. Najbardziej jednak blokuje ją myśl, co powiedzieliby ludzie, gdyby zobaczyli jej obrazy. Oczywiście umysł podpowiada jej jak najgorsze komentarze: że banalne, że z czym do ludzi, że to już było, że za stara na debiut.

To samo słyszy w głowie inna koleżanka, która zamiast pędzla chciałaby operować piórem. No, może dodatkowo spodziewa się komentarza: Grafomanka.

Kilka innych przeżyła zdrady mężów, zamiata pod dywan codzienne zniewagi, czeka na rozkazy dorosłych dzieci lub tkwi w upokarzających układach zawodowych – z obawy przed napiętnowaniem przez rodziny lub społeczeństwo.

Kolejne ziarna piasku przeciskają się przez wąską kibić klepsydry, nabłonek macic złuszcza się miesiąc po miesiącu, a koleżanki siedzą bez ruchu, paląc w ogniu wyobrażonych

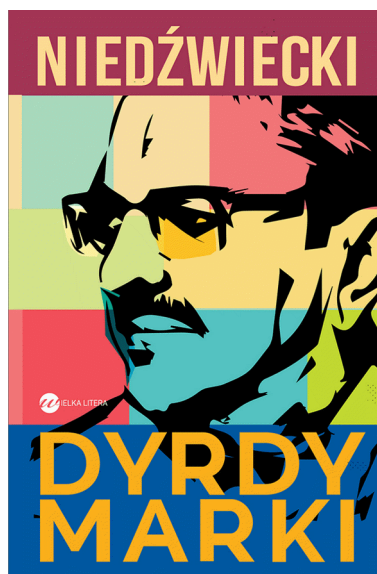
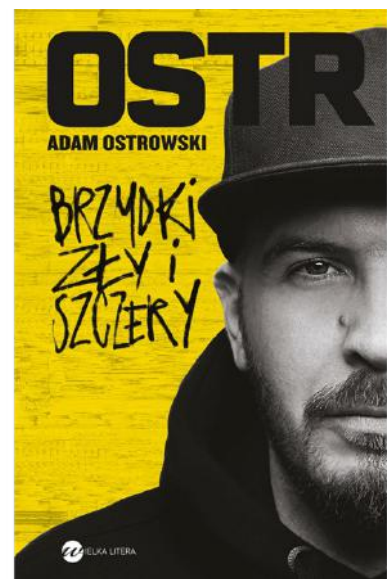
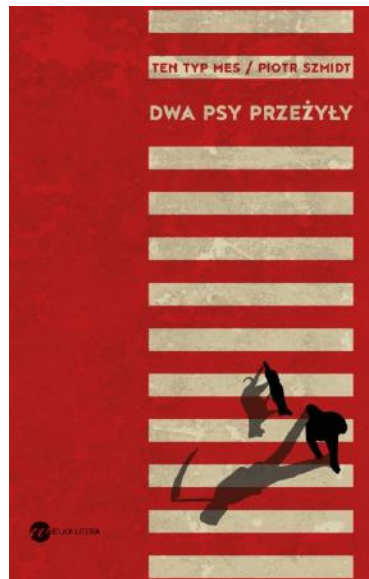
spojrzeń swoje marzenia. Właśnie to jest najsmutniejsze. Ludzie nawet nie muszą nic mówić, ręce wiążemy sobie sami – przerabiając w wyobraźni prawdopodobne reakcje otoczenia.

Ludzie zawsze powiedzą to, co chcą powiedzieć, bez względu na to, co zrobimy. Dlaczego im nie pozwolić? Po co nadawać rangę ich słowom? Wszyscy przecież umrzemy. Mało tego: możemy umrzeć w jednej chwili, bez ostrzeżenia. Czy nie fajnie byłoby przeżyć czas, jaki mamy, zgodnie z własnoręcznie napisanym – bez cenzury, ale też autocenzury – scenariuszem? Co najgorszego może mnie spotkać, jeśli wyjdę na plażę w stroju kąpielowym? Zniesmaczeni plażowicze odwrócą wzrok, a ponieważ jestem piosenkarką, któryś pewnie strzeli mi fotę, wyśle do brukowca, a potem milion Polaków, których nie znam, napisze, że jestem grubą lochą. No i, oczywiście, ta fota będzie najchętniej klikana – przez jakiś czas. Czy umrę od tego? Fizycznie nie. Ewentualnie mogę się zadreć rozmyślaniami. Czy w skali świata ma to jakiegokolwiek znaczenie? Ile czasu może się śmiać i pisać komentarze nawet liczna grupa ludzi, zanim poczuje znużenie? Wiem, że prędzej czy później to się skończy. Co najstraszniejszego może się wydarzyć, jeśli zatańczę, jak mi się marzy? Powiedzą, że beznadziejnie tańczę, ale co się poruszam, to moje. Wampir energetyczny nawet nie podziękuje za posiłek, po co więc go karmić? Niech się stołuje gdzie indziej.

Polecam wam cudowną formułkę na lęk przed tym, co ludzie powiedzą, a brzmi ona: I co z tego? Nic z tego. Za każdym razem okazuje się, że nic z tego. Oni będą gadać – to pewne. Będą gadać tyle, ile trzeba, by się nasycić – nie dłużej. Chodzi o to, by własnym zaangażowaniem nie spowodować, że monolog zamieni się w dialog.

Nie wahajcie się użyć własnego życia, by żyć, jak wam się podoba.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl